

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 652 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Polski port

Najjaśniejsza Rzeczpospolita obchodziła w dniach ostatnich wielkie święto. Białe orły polskie dotarły nad brzegi Bałtyku i armja nasza obchodziła uroczyste zaślubiny z morzem. Gen. Haller wrzucił symboliczny pierścień w sine fale Bałtyku i zatknął sztandar polski na wysokim maszcie nad brzegiem.

Wszystko to działo się kilka kilometrów zaledwie od wolnego miasta Gdańska, który traktatem Wersalskim nie został przyznany Polsce, niewiadomo właściwie z jakich powodów. Bo przecież i historia nas uczy i obecna rzeczywistość wskazuje, że Gdańsk był zawsze miastem polskim, a tylko chytra i przewrotna polityka pruskich krzyżaków w sztuczny sposób miasto niemczyła i kolonizowała. Ale kolonizacja niemiecka

skończyła się klęską Niemiec. Naokoło Gdańska zwartym i gęstym pierścieniem rozsiadła się ludność polska i niedługo przyjdzie czekać na to, że wolne miasto Gdańsk, które teraz zazdrośnie strzeże swego charakteru niemieckiego, stanie się wkrótce polskim.

Traktat pokojowy nie wymierzył we wszystkim sprawiedliwości naszym słusznym żądaniom. Obok krzywdy, jaką jest poddanie plebiscytowi Ślązka Cieszyńskiego, obok innych niedokładności, najcięższą krzywdą jest nieprzyznanie Polsce tak ważnego i tak doskonale rozbudowanego przystępu do morza, jakim jest port Gdańsk.

Ostatnie wiadomości, jakie przychodzą z Anglii i Francji, jak również stanowisko prezydenta Wilsona, wskazują na to, że przygotowuje się rewizja traktatu pokojowego.

Jeżeli ma przyjść do rewizji traktatu, to Rzeczpospolita Polska, która w ostatnich miesiącach wzmo-

onla się wewnętrznie, wystawiła wielką i bitną armję, która zwykła broń Europy przed zalewem bolszewizmu, będzie miała prawo przyjąć na kongres narodów i zażądać naprawienia tego błędu, jakim było utworzenie wolnego miasta Gdańska. W każdym razie, zanim to nastąpi, musimy czynić wyteżone wysiłki i przygotowania, aby pokazać światu, że naród dwudziestokilko-miljonowy potrafi swoją pracą i entuzjazmem wybudować na własnych terenach nad Bałtykiem swój własny, polski, tylko Rzeczypospolitej Polskiej podlegający port, który stanie się dla Gdańska groźnym ostrzeżeniem, że tylko w związku z Rzeczypospolitą Polską może być ważną handlową stacją.

Dlatego też pierwszy sejm Rzeczypospolitej Polskiej jednogłośnie uchwalił kredyty milionowe na budowę własnego portu nad Bałtykiem, aby tym sposobem dać do zrozumienia Niemcom gdańskim, że Rzeczypospolita Polska nie dopuści do tego, aby dostępu do morza bronili jej cudzoziemcy.

Jest najwyższym obowiązkiem wszystkich czynników, kierujących naszą polityką zagraniczną, wprowadzić sprawę portu Gdańskiego do dyskusji międzynarodowej, w razie urzeczywistnienia zamierzonej rewizji traktatu.

Cz.

Uniwersytet Żołnierski

Pogadanka o Mikołaju Koperniku i o drugim Toruńczyku — Lindem.

Wojska nasze oswobodziły już od Niemców Toruń. W mieście owem żyli i pracowali przez pewien czas dwaj sławni ziomkowie nasi: Kopernik i Linde.

Nierówni sobie są sławą i znaczeniem, jako też i w różnych czasach żyli i pracowali.

Linde, w sędziwym wieku już będąc, a żył od 1771 do 1847 roku, mawiał żartobliwie: Kopernik, piernik i Linde jedną mają ojczyznę. Jakoż tak było istotnie, bo genialny astronom w temże mieście się urodził — i najsłynniejsze są toruńskie pierniki *). Powiadamy tedy, że Mikołaj Kopernik był astronomem, t. j. takim uczonym, który zajmuje się wyłącznie badaniem gwiazd na niebie.

W pogodną noc letnią czy zimową, gdy najwięcej gwiazd na niebie zapala Nieśmiertelny Czas, spojrzysz człowieku ku górze i widzisz mnóstwo światełek, tam, hen w zaświatach prawie. Jedne z nich mają stałe światło, niezmienne, inne jakby mrugają różnokolorowymi oczkami, a jeszcze inne są tak małe dla naszego wzroku, że jeno widać je jak małe mgławice, lekkie, jak obłok jakiś mleczny.

Zdawna już, na długie lata przed Narodzeniem Chrystusa, zauważyli ludzie, iż niektóre z gwiazd, planetami dziś zwane, zmieniają swoje położenie na firmamencie niebieskim, czyli ludzie zaobserwowali ruch tych gwiazd.

Jeden z pogańskich uczonych Ptolomeusz, żył w sto kilka lat po Chrystusie, w afrykańskim mieście Aleksandrii, wielki matematyk, geograf i astronom, ułożył nawet cały system czyli określony porządek obrotu wielu ciał niebieskich. Uczynił ten Ptolomeusz ośrodkiem całego ruchu ciał niebieskich ziemię, czyli planetę, na której my żyjemy. Słońce, księżyc, gwiazdy, wszystko co widzimy tam w górze we dnie i w nocy kręci się według Ptolomeusza około ziemi. Otóż nasz Kopernik, po długich studiach w Chełmnie, we Włoszech i w Krakowie, obalił te twierdzenia Ptolomeusza i dowiódł jak na dłoni, że właśnie nasza ziemia i inne planety obracają się koło słońca, czyli słońce uczynił ośrodkiem ciał niebieskich.

Dlatego to mówią o Koperniku: Ruszył ziemię, wstrzymał słońce.

Możecie sobie wyobrazić, jak trudno było Kopernikowi przy ówczesnych narzędziach naukowych — a żył wszak Kopernik od 1473 do 1543 roku — wykryć te zasady, objaśnić je i wyrachować dokładnie!

Od czasów Kopernika wszyscy astronomowie i matematycy, badający obrót ciał niebieskich jeno potwierdzają odkrycia i rachunki naszego wielkiego rodaka, rozwijając jego nieśmiertelne zasady w mądrej a trudnej bardzo nauce, Kosmografją zwanej z greckiego, czyli w nauce o Wszechświecie.

Zaś Mikołaj Kopernik, nazwisku swemu zapewnił niezniszczalną chwałę i nieśmiertelną sławę, bo wyryl je gwiazdami na niebie. Któż z wielkich wodzów, królów albo uczonych to potrafi! Przemijają wielkie boje, w ruinę idą całe miasta i kraje giną i umierają sławni królowie, różni uczeni, a oto gwiazdziste niebiosy trwają od początku życia na ziemi, rozpostarte nad głowami zwierząt i ludzi, nad lasami, górami i dolinami. I póki człowiek na ziemi żyje, zawsze i wszędzie, podnosząc głowę ku niebiosom, gdy zechce objaśnić sobie i drugim zawile sprawy ruchu słońca i planet, zmuszony jest wspomnieć naukę Mikołaja Kopernika, a wraz i naszą ukochaną ojczyznę, ojczyznę Kopernika będącą — Polskę.

Dlatego, obrońca Polski, stróż i wykonawca jej praw i postanowień, szerzyciel jej mowy — żołnierz nasz, wiedzieć powinien, kto taki był ten Kopernik, co takiego uczynił, że nazwisko jego jest może sławniejsze od nazwisk Aleksandra Wielkiego, Cezara i Napoleona.

Żołnierza polskiego nazwaliśmy rozkrzewiaczem mowy naszej, szerzycielem tej pięknej, ukochanej mowy, którą zarówno Bałtyk jak Karpaty znają, która nieśmiertelna przetrwała wieki całe nieskażona, moczarna, dźwięczna jak śpiew ptaków naszych, jak odgłos lasów, szum zboża i poświsty wichrów.

Bo i prawda. Wszak żołnierz nasz w dalekiej Estonji nad Dźwiną, czy w Bobrujsku nad Berezyną, czy w Pucku nad Bałtykiem, czy też nad węgierską granicą w Tatrach, wszędzie mowę polską krzewi wśród cudzoziemców.

Zapytacie zdziwieni: — Ale co tu ma mowa polska do Torunia i do Kopernika? — a niejeden stary legun podśmiewając się z cicha powie: Co ma piernik do wiatraka?

Ano ma to wszystko coś wspólnego, oprócz wiatraka. Już na początku pogadanki wspomnieliśmy o tem,

*) „Samuel Bogumił Linde” Życiorysy, napisał K. Wł. Wójcicki, Warszawa, nakładem Ferdynanda Hsicka 1881 roku. Tom II. str. 103.



że Kopernik, piernik i Linde jedną mają ojczyznę, t. j. Toruń.

Któż znowu był ten Linde? Opowiem tu wam o bardzo ciekawej uczcie, niejednemu aż ślinka pójdzie do gęby na samo wspomnienie tych tortów i ciast, jakie na owej uczcie podano. —

Było to dnia 7 marca 1815 roku, kiedy zaledwie resztki walecznych Legionów przeprowadził niedawno gen. Zajączek po pogromie ostatecznym Napoleona do Warszawy. W gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, tam, gdzie na Nowym Świecie stoi przed wielkim białym pałacem pomnik Kopernika, zebrało się znaczne grono uczonych i wojskowych przy stole suto zastawionym. Była to uczta na cześć Bogumiła Lindego, który właśnie ukończył mozolny trud swój, od roku 1792 prowadzony Pomyślcie, lat dwadzieścia i trzy człowiek ten pisał jedną jedyną książkę. A musiała to być książka niełada, skoro dla wydrukowania jej, aż zmuszony był Linde drukarnię we własnym mieszkaniu postawić, akurat w tym domu gdzie dziś urzęduje Naczelne Dowództwo i D. O. Gen. Warszawskiego, na Placu Saskim, a druk tej pracy trwał lat osiem, od 1807—1815 roku. Minęło powstanie Kościuszkowskie, przeminęło Księstwo Warszawskie, Warszawę zajmowali Moskale, Austrijacy i Francuzi i znowu Moskale, a Linde tylko pracy swej oddany, pisał i drukował we własnym mieszkaniu.

Lecz wróćmy do uczty. Podawano na tej uczcie tylko same polskie potrawy. A przy końcu zamiast tortów i cukrów, win przednich, ukazały się na stole olbrzymie tomy dzieła Lindego, uwieńczone lau-rem, z gałązek drzewa laurowego, które zasadził w Wilanowie Jan III-Sobieski.

Powstał zwruszony gen. Zajączek, ówczesny Namiestnik Królestwa Polskiego i zbliżył się do Lindego, wręczając mu piękny medal złoty z napisem: Za Słownik języka Polskiego — Ziomkowie.

Otóż Linde był tym wielkim uczonym polskim, który w olbrzymim swym „Słowniku”, każde nieledwie słowo mowy naszej dokładnie objaśnił, rozwinął i uzupełnił. I dziś, żaden z polskich pisarzy bez słownika tego obejść się nie może. A my, żołnierze, którym czasem brakuje słów, pamiętajmy, że jest oto dzieło Lindego, gdzie pięknie wszystko ułożone, w po-

rządku alfabetycznym, tylko zajrzeć i brać stamtąd pełnemi garściami. Znikną wnet z potocznej mowy żołnierza te obrzydliwe przekleństwa i wyzwiska, których niejednokrotnie używamy z braku słów niezna-nych, a trudnych.

M. Dąbrowski.

O sporcie i jego organizacji

5. Organizacja sportu w Polsce

(Dokończenie)

Na razie łącznikiem poszczególnych gałęzi sportu jest zorganizowany w październiku 1919 „Komitet Udziału Polski w Igrzyskach Olimpijskich”. Składa się on po części z delegatów rządu, specjalnie zaś ministerstw wojny i zdrowia, jako głównie zainteresowa-nych rozwojem sportu, oraz reprezentantów poszcze-gólnych związków sportowych, a w szczególności piłki nożnej, lekkiej atletyki, jazdy konnej, lawn tennisu, kor-larstwa i wioślarstwa. W jesieni 1920, po zakończeniu Igrzysk Olimpijskich w Antwerpii, Komitet albo się rozwiąże, albo też przekształci na ogólny „Polski Zwią-zek Sportowy”, uzupełniwszy swój skład reprezentan-tami tych działów sportu, które w Olimpiadzie rep-e-zentowane nie są.

Państwowe związki sportu w Polsce muszą we-dle przepisów międzynarodowych obejmować stowa-rzyszenia całego państwa, a zatem w każdej gałęzi sportu nie tylko kluby polskie, ale także żydowskie, niemieckie i ukraińskie, które z drugiej strony muszą należeć do związków polskich, pod rygorem bojkotu ich członków w zawodach krajowych i zagranicznych. I rzeczywiście widzimy, że np. do związków piłki nożnej i lekkoatletycznego przystąpiły też towarzystwa żydowskie i niemieckie. Zachodzi nawet obawa, że w pewnych gałęziach sportu towarzystwa niemieckie ze Śląska, Poznańskiego, Łodzi i Prus Królewskich mogą zmajoryzować sport polski (lawn tennis, pływa-nie, wioślarstwo, ciężka atletyka, szermierka i t. p.).

Rok 1920 będzie okresem wzmocnienia organi-zacji sportu w Polsce. Na zewnątrz wystąpi on po raz pierwszy na Igrzyskach Olimpijskich w Antwer-

pił, na wewnątrz zaś przeprowadzone będą dla każdej gałęzi sportu zawody o polskie mistrzostwo państwowe, naturalnie dostępne tylko dla towarzystw, objętych związkiem. Szereg tych zawodów odbędzie się w lecie — w lutym rozpoczną je zawody o mistrzostwo sportu łyżwiarzkiego w Polsce (odbędzie się one we Lwowie) i o mistrzostwo narciarskie i saneczkowe (odbędzie się w Zakopanem). Nagrody honorowe dla mistrzów wyznaczy rząd.

Władzą rządową, której powierzono opiekę nad sportem w Polsce jest Ministerstwo Zdrowia Publicznego, a w szczególności Wydział higieny szkolnej, którego naczelnikiem jest dr. Stanisław Kopczyński, Referentem dla spraw sportu w wydziale tym jest p. Henryk Jeziorowski. Jako organ doradczy Min. Zdrowia Publ. w zakresie spraw sportu, i w ogóle spraw kultury cielesnej i wychowania fizycznego, istnieje przy nim „Rada Wychowania Fizycznego i Kultury Cieleśnej”. Przewodniczy jej minister zdrowia, nadto w jej skład wchodzi delegaci ministerstw zdrowia, wojny, oświaty i robót publicznych, delegaci wszystkich uniwersytetów w Polsce, Związków gimnastycznych i sportowych, a wreszcie osoby, mianowane jako znawcy tych spraw przez ministra. Rada ta zbiera się co kilka miesięcy, a jest ona najwyższą instancją w sprawach sportu w Polsce.

Z pod kompetencji ministerstwa zdrowia wyjęta jest jedna gałąź sportu, mianowicie turystyka, opieka nad którą powierzona jest ministerstwu robót publicznych. Pod tym względem wzorowała się Polska na Francji i Austrii, gdzie głównym motywem opieki państwa nad turystyką nie były względy sanitarne, ale ekonomiczne, mianowicie chęć przysporzenia dochodu kolejom, zakładom kąpielowym, hotelom, i t. p.

Osobną organizację sportową, kierowaną przez ministerstwo Spraw Wojskowych, posiada wojsko polskie.

Dr. Mieczysław Orłowicz.

K. BIELANSKA.

General Franciszek Nullo

(† 5 maja 1863).

(Dokończenie).

A z dalekiej Polski szły wieści, że naród uciemiężony staje do walki nierównej z najeźdźcą i ciemiężycielem moskiewskim. Włochy z Polską sympatyzowały zawsze. We Włoszech przecież tworzyły się legiony Dąbrowskiego. F. Nullo, młodym chłopcem w Rzymie, widział Mickiewicza i legion, który ten wielki nasz poeta prowadził na pomoc zmartwychstającej Italji. — A rodzinne jego miasto Bergamo pamiętało dobrze Dąbrowskiego.

— „Zwykle, jak człowiek idei bił się za granicami kraju — mówił mi pewien Włoch — ludzie myślą, że to może awanturnik. Ale nasz Nullo awanturnikiem nie był. Miał dom dostatni, matkę kochającą, miał świetną przyszłość przed sobą czy to w wojsku, czy w przemyśle — żenić się chciał”.

„Jego tylko zgniewało, że się tyle mówi o Polsce, a nic dla niej się nie robi, więc się porwał. Zaś kiedy raz wszedł w układy z Rządem Narodowym, to —

Bój z pancernikiem

Wieczorem wezwano nas do pułkownika.

Kilka posunąć palcem wzdłuż linii kolejowej Gancewicz-Luniniec i podanie niektórych miejscowości obok leżących, dało nam poznać całokształt zadania bojowego. Przed nami, na torze kolejowym pancernik nieprzyjacielski, wokół bagna, a wśród nich przeszło 300 chłopów, uzbrojonych w karabiny.

Natarcie na pancernik od strony Gancewicz, miały wykonać dwie kompanie Grodzieńskiego p. strzelców i 3 karabiny maszynowe. Zadaniem zaś bataljonu Wileńskiego, było obejść pancernik, zająć Lusin i zerwać tor kolejowy.

Po otrzymaniu dyspozycji i wydaniu odpowiednich zarządzeń, pluton drugiej komp. i jeden karabin maszynowy, pod dowództwem por. Buczyńskiego, podążały torem kolejowym w kierunku nieprzyjaciela. Reszta kompanii Grodzieńskiego p. strzelców ułożyła się do snu, by po dwugodzinnym wypoczynku, rozpocząć główną akcję. Żołnierze, strudzeni kilkudniowym marszem, usnęli twardo.

O 2-ej w nocy zbudzono nas. Obie kompanie wraz z dwoma karabinami maszynowymi, nadzwyczaj cicho, zbliżyły się do stacji kolejowej Gancewicz, skąd miały się posuwać torem kolejowym pod Lusin. Karabiny maszynowe umieszczono na drezynie, obłożonej z przodu workami z piaskiem. Był to rodzaj małej pancerki, idącej jako szpica na spotkanie wroga.

Na dany znak, kompanie szybko ustawiły się dwoma szeregami po obu stronach nasypu.

Ruszone. — Niezmierną ciżbę przerwał nagle turkot toczącej się drezyny. Noc była nadzwyczaj ciepła. Szyny, ułożone na wysoko wzniesionym nasypie, tonęły w morzu oparów i mgławic, snujących się po lesie. Od czasu do czasu tylko mgła zrzędała nad torem,

byłby poszedł choćby sam miał iść. Nie poszedł sam, poszła z nim garstka tęgich ludzi, dobrych żołnierzy.

Przybywszy do Krakowa na polecenie Warszawskiego Rządu Narodowego wszedł w porozumienie z dowódcą oddziału polskiego Miniewskiego, do którego przyłączyła się garść Francuzów. Wyruszyli wnet przeciw Moskalom, przeszli granicę koło Olkusza, ale niestety w pierwszej potyczce, pod Krzykawką koło Sławkowa, dzielny pułkownik (mianowany generałem przez rząd Warszawski) padł od kuli moskiewskiej, gdy ze zwykłą sobie brawurą, przebiegał przed szeregami żołnierzy, zachęcając ich do wytrwania.

Krew jego pomieszała się z krwią polską i zwłoki jego odarte i porąbane przez Moskali, potem ze czcią pochowane przez mieszkańców Olkusza, na naszej spoczęły ziemi.

Długo leżał w ziemi niewolnej ten żołnierz wolności, na mogile jego bezimienny pomnik postawiła pobożna ręka polska. Aż przyszły chwile, gdy stanął żołnierz polski u jego grobu i zagrały nad nim polskie armaty majora Galicy, cześć oddając mężnemu druhowi z przed pół wieku. We Włoszech pamiętano zawsze o poległym bohaterze. W mieście jego rodzinnym Bergamo stoi piękny jego pomnik z białego marmuru.

a oczom naszym ukazały się dwa mocno, stalowo lśniące pasy drogi żelaznej.

Z początku posuwaliśmy się dość rażno. Wkrótce jednak często poprzerywane szyny, zaczęły wstrzymywać szybkość marszu. Mimo tego jednak żołnierz szedł ochotczo, a w miejscach poprzerywanych, lekko i zręcznie przenosił dreżynę, wraz z karabinami i ładunkami.

Maszerowaliśmy już z godzinę. Naraz, silne granie karabinów maszynowych, rozległo się dalekim echem po błotnistych lasach, poczem kilka salw karabinowych, długie „hura“ i cisza.

To nasi, woła uradowany żołnierz. Porucznik B. zaskoczył z pewnością śpiącego nieprzyjaciela i zmusił go do cofnięcia się.

Mgła opadła już zupełnie, tylko nad wierzchołkami drzew, błdziły sennie mgliste mary.

Powtórne, ale bliższe już klekotanie karabinów maszynowych, kilkakrotne „hura“, cały szereg wystrzałów armatnich, zelektryzowały nas. Mimowoli wyrwało się z ust żołnierza: nasi w potrzebie, pancernik atakuje ich, spieszymy im z pomocą. Zdwoiły się kroki. W tej chwili krwawy krążek słońca wyrwał ciekawie z za bagnistych lasów i oświecił surowe twarze chłopaków—żołnierzy, z jakąś dziwną zaciętością, sciskających karabin z najeżonym bagnetem.

Zacząło się znowu nadzwyczaj silne granie karabinów maszynowych, odgłosy salw, pękających granatów i szrapneli. Nagle z zarośli, biegnących wzdłuż toru kolejowego, wyrosła postać, umazana w błocie. To nasz, to łącznik od por. B., zawołał któryś.

Nowoprzybyły, ujrawszy pułkownika, idącego w środku kolumny, puścił się ku niemu pędem, rzucając po drodze chciwie chwytane słowa: nasi biją bolszewików, wyrzucili ich z okopów wraz z pancer-

Przed nim zbierały się nieraz tłumy rodaków i zawsze wspominając o Polsce z gorącą mówiły o niej sympatją. Zamiast żalu, że na naszej ziemi marnie zginął wspaniały żołnierz, który mógł jeszcze nieobliczone usługi oddać swej Ojczyźnie, składano ofiary, które nawiązały serdeczną nić sympatii między dalekim uciemiężonym krajem słowiańskim, a zacnem góralskiem miastem włoskiem. Po pół wieku przyszedł tam znów żołnierz polski i hołd oddali i kwiaty rzucili u stóp białego posągu—a miasto sztandar dało pułkowi, co pod imieniem Francesca Nulla wracał dawnym, szlakiem legionów:

„Z ziemi włoskiej do Polski“.



nikiem, zmusili ich do cofnięcia się o 5 kilometrów, aż pod samą stację Łusin.

Nie chciało się wierzyć, by ten mały plutonik mógł bagnetami odrzucić na tak daleką odległość, dwie kompanie bolszewickie i pancernik nieprzyjacielski.

Właśnie mijaliśmy, opuszczone przez nieprzyjaciela rowy strzeleckie, na których widniały, pozostawione w nieładzie szczytki szarego munduru i kocisków.

Dano rozkaz szybszego marszu. Wkrótce przed oczyma naszymi na wzgórku zamajaczyły czarne ruchliwe postacie.

c. d. n.

Czado Marjan.

Z pism i książek

Komunikat Oświatowy Nr. 1 Warszawa. Styczeń 1920. Str. 20. Cena zeszytu 2 mk. Adres Redakcji: Sekcja Kulturalno-Oświatowa Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. Wojsk. Królewska 2 w Warszawie.

Zdawna pałacej potrzebie, podkreślanej na wszystkich odprawach i zebraniach Kierow. Oświatowych, uczyniono zadość. Oto ukazał się 1 numer organu Dep. Nauk. Szkolnego M. S. Wojsk, którego redakcja tak określa zadania i cel pisma: „pismo nasze ma z jednej strony zaznajać zainteresowanych z rozkazami, zarządzeniami i instrukcjami władz centralnych, z drugiej zaś być łącznikiem prac oświatowo-kulturalnych, prowadzonych wewnątrz kraju i na frontach w bardzo różnorodnych warunkach miejsca i czasu, wśród różnolitych nieraz pod względem ogólnego programu kulturalnego formacji, przez czynniki zarówno ściśle wojskowe, jak z inicjatywy społecznej wśród całego szeregu stowarzyszeń i instytucji, występującej jako wyraz twórczej woli narodowej w tym kierunku“.

Dumni być możemy, szczególnie ci, co w trudnych i bardzo skomplikowanych warunkach życia wojskowego na postojach Legionów, w rejonie armii bawarskiej w Baranowiczach, w roku 1916-tym, rozpoczęli świętą ofiarę narodowego wychowania żołnierza, że oto dziś z górą półtysiąca kierowników oświatowych pracuje na tem polu, że kilkamilionowy budżet Sekcji Kultur. Oświatowej daje trwałe podstawy tej pracy.

„Komunikat Oświatowy“ jest tej pracy dokładnym wyrazem, zwierciadłem, odtwarzającym całokształt poczynañ i rozwijających się już instytucji.

Nr 1. komunikatu zawiera bogatą treść na trzy działy rozbitą: I. Dział urzędowy z 12 artykułów—rozkazów złożony; II Dział sprawozdawczy i Dział Ogólny, w którym H. Kustroń, H. Stellerówna i K. Król dają ciekawe i niezmiernie ważne spostrzeżenia co do pracy oświatowej w wojsku.

Jednego żałować należy, iż Redakcja nie nawiązała tradycyjnej nici z pierwszymi promotorami naszej pracy, co pod niebem gorącym włoskiego miasta Maurtur już w pierwszych latach Napoleonńskiej epopei Legionów Dąbrowskiego, wydawali podobny „Komunikat Oświatowy“ w postaci niezapomnianej „Dekady Legji“ pułk. Cyprjana Godebskiego.

M. D.

JAN LEMAŃSKI.

Bajka o Smoku.

Na górze, na Wawelu
Potworny mieszkał smok,
I zżerał od lat wielu
Dwanaście dziew co rok.

Być zżartą każda dziewa
Ze strachem się spodziewa,
I smok od wielu lat
Te dziewy jadł i jadł.

Wynajdziecież mi człowieka —
Wawelu mówi pan: —
Niech smoka mi usieka,
Nim kraj pozbawi pann.

Niech wszędzie biją w bębny,
Że jest tu taki smok.
Kto żyw, niech spieszy w skok,
Tutejszy czy odgębny.

Niech będzie byle kto,
Czy z niska, czy z wysoka,
Jeżeli zgładzi smoka,
Dostanie jako to:

Więc pańską córę kneź
Dostanie, szlachcic — wieś,
A chłop — wolność od batów,
Wór dukatów — kto z katów.

Był szewczyk, zwan Skołubą,
Nad smoka myślał zgubą.
Powiada sobie: dość!
Tę smoczą zgładzę mość.

Wziął siarki utłukł pud,
Z saletrą, węglem zgniótł,
W baranim zaszył trupie:
Niech smok to w lochu schrupie.

Gdy potwór zjadł to wszystko,
Zaczęło tak go piec,
Że spuchł mu brzuch, jak piec,
W końcu zdechło smoczysko.

Po kraju idzie zew,
Król z dworem, mnóstwo dziew
I z niska i z wysoka
— Kto — wrzeszczą — zabił smoka?

Skołuby dzieło rąk —
Wieść idzie zaraz wkrąg:
Patrzajcie, u kadłuba
Smoczego — sam Skołuba.

Cmokają dziewy — cmok!
Chłop dziarski, niczem smok:
Brew czarna, złotobrody,
Król woła: do nagrody!

Otrzymasz, jeśliś kneź,
Mą córkę, szlachcic — wieś,
Gdyś chłop — wolność od batów,
A gdyś z katów — dukatów.

Skołuba rzekł: — Nim kneź,
Nim szlachcic. Ród mam gdzieś,
Ni z chłopów jam, ni z katów,
Nie trzeba mi dukatów.

Jam tego smoka zgniótł,
Bo uciemięzał lud.
Za czyn ten mój zuchwały
Nie trzeba mi pochwały.

Tu w głowę król się drap,
Ten udał mi się drab:
Spryt z męstwem skojarzone,
Dam ci córkę za żonę.

Wsi daję ci też pięć,
W dostatku żywot pędź.
Zmogłeś smoka, jak kaci,
Niech los cię odukaci.

I cieszył się wszechlud.
Król ręce młodym splótł,
I było weselisko
Przez trzy tygodnie blisko.

Jam na weselu byłem,
I wina, miody piłem!
Gdyż bajka ta, lub inna,
Tak kończy się powinna.

Listy do „Żołnierza Polskiego“

M. p. 4.I. 1920 r.

Dzień jest mroźny. Maszerujemy, a mróz trzeszczy pod naszymi nogami, szczypie w nos i bije po twarzy. Mamy napisać na placówkę bolszewicką. Idziemy przez wydeptaną, pełną drogę, gawędzimy sobie, ten i ów zapala papierosa — wesoło jest i lekko. Wchodzimy w las, grobowa wszędzie cisza, tylko od czasu do czasu jeden do drugiego, powie coś pokazując ślady wilków na śniegu. Ja maszeruję równym krokiem, i myślę o rodzinie. Co oni tam teraz robią? Czy wiedzą, że jestem daleko, na kresach Polski, wśród milczących borów?

Mijamy jakąś partję jeńców — bolszewickich. Wyglądają bardzo źle. Po chwili wychodzimy z lasu i w odległości dwóch wiorst widzimy zdaleka niewielką wioskę. Pytamy przechodzących jak daleko stąd do placówki bolszewickiej. Pięć — mówią. Wchodzimy do wsi, gdzie mamy zakwaterować się, by odpocząć trochę, po przebytej drodze. Nasz porucznik,

który prowadzi kompanję, rozkazuje zająć pierwszy dom na prawo od końca wsi. Wchodzimy do mieszkania i pytamy kiedy byli tu ostatni raz bolszewicy. Okazuje się, że niedalej jak wczoraj hulali jeszcze po wsi. Placówka ich znajduje się dość daleko, słychać jednak wyraźnie ogień k. m.

Godzina już późna. Gospodarz przyniósł słomy, rozścieliliśmy ją gęsto i każdy położył się, by odpocząć po długim, uciążliwym marszu. „Tylko nie spać mi, pamiętajcie!“ — napomina plutonowy, zmęczenie mgli nam oczy, z trudem walczymy z snem. Ktoś coś opowiada, wprowadzając dwóch tatarów-bolszewików, wszystko jakoś niewyraźnie — nagle, wstać! Ruszamy. Komendant każe przyszykować się do marszu i walki. Ruszamy.

Bolszewicy o kilka wiorst od nas siedzieli w gotowych okopach w sile 3 kompanji, jak dowiedzieliśmy się później. Poszło nas na nich 1 komp. z jednym k. m. Śnieg na polu leżał wysoki po kolana. Podchodziliśmy w głębokim milczeniu. Tyralljera nasza podjechała już blisko, gdy te bestje coś zmiarkowały i dali do nas parę strzałów. Wtedy my pędem naprzód! Wpadamy do jakiejś chałupy, Bolszewików ani śladu. Gdzieś ktoś strzelił, krzyknął: łapaj tego... i cicho. Uciekli! W drugiej chałupie mnóstwo papieru, torb i worków, wszyst-

ko zostawili. Patrząc na te papiery — to proklamacje bolszewickie po polsku pisane. Wiwat, doskonale! Wczoraj dali nam stonogę, każdy musiał to nościć w kieszeni. Tłusta, psia kręwa! Teraz jest w co zawinać.

Idziemy spać. Pracy było dość.

Cześć!

szer. K. Łyczak.

* * *

Miejsce postoju 24.XII. 1919 r.

Koledzy!

Cześć! Witajcie towarzysze bronili. Chcę wam też trochę donieść o nas, chcę się podzielić z wami dołą i niedołą naszą. Nie będę tu opisywał bitwy, ani walki, gdyż niestety nie pozwolił mi jeszcze Bóg brać w nich udziału. Wszak dużo czytamy w „Żołnierzu Polskim” listów Waszych, a my to śpiemy, jakbyśmy naprawdę nie już nie rozumieli i jakbyśmy ani czytać ani pisać nie umieli. A przecież tak nie jest.

Kompania nasza stoi obecnie na Śląsku Cieszyńskim, na przedmieściu miasteczka Strumienia. Dowódcą kompani naszej jest por. Z., człowiek przez nas bardzo lubiany.

Mamy w kompanii małą biblioteczkę, wypożyczalnię książek do czytania, mamy szkołę dla analfabetów i półanalfabetów. To też wiara nasza nie zaniedbuje wolnych od obowiązku chwil i chętnie garnie się do oświaty. Urządzamy tu również przedstawienia teatralne, po których miłą i przyjemną rozrywkę stanowi zabawa taneczna. Przy tej okazji poznaje się człowiek z ludźmi, którzy dotychczas byli dla nas jakby obcy.

W tych dniach na Śląsku Cieszyńskim urządzamy przedstawienie, składające się z dwóch jednoaktówek. Jak się to wszystko uda i jak wogóle pójdzie, o ile sobie życzyście, opiszę Wam później.

Mieszkańcy tu dość morowi, ale mówiąc wogóle o Śląsku Cieszyńskim, — są różnego typu i rozmaitych zapatrywań. Jedni uświadomieni narodowo, oraz zupełnie „neutralni” i ci są najgorsi, a są tu i tacy, o których już i wspominać nie należy. Zresztą nie będę o nich dużo się rozpisywał, gdyż i ci się opamiętają i uwierzą w siłę i moc narodu.

Bracia! Przeszliśmy już raz być niewdzięcznymi synami matki ojczyzny. Nie mówmy, że nam jest źle w Polsce, że ciężka jest służba w wojsku. A kto nie rozumie poco służy w wojsku, ten nie niema do gadania i niech lepiej milczy. Nie odrazu Kraków zbudowano. To trudno.

Tyle o stosunkach u nas panujących. A teraz z okazji Nowego Roku chciałbym choć w myśli podzielić się tem, czem serce jest pełne.

Tylko trwaniem i zaparciem się siebie, tylko ustawiczną i znużającą pracą, pokonywaniem złych nałogów możemy dojść do wspólnego celu: odrodzenia Ojczyzny.

Wtedy, jeśli nie nam, to naszym potomkom musi być dobrze. Praca pójdzie wesoło, korzystnie i za trudy i znoje osiągniemy ten właśnie najdroższy cel, do którego dążymy: Wolną i Niepodległą, silną duchem Polskę, najukochańszą Ojczyznę. Tak nam dopomóż Bóg!

Bracia! Dwa lata minęło, jak wyruszyliśmy w pole. Dwie zimy już nasze szeregi walczyły przeciw wrogowi. Podajmy sobie wszyscy dłonie! Uściśnijmy je sobie po bratersku i powiedzmy: „Wytrwamy do ostatka i zwyciężymy!” Aby już następny ów wielki dzień nie dręczył myślami, że jeszcze krew przelewać musimy. Wnieśmy myśli swe tam... wysoko... za tych, którzy już legli na polu chwały!

Kończąc niniejszy swój list, żegnam Was, koledzy!

Cześć!

Stach

kapral 12 komp. 27 p. p.

Ś. p. podporucznik 22 p. p.

Wacław Miecznikowski.

Dnia 29 — 12 — 19 r. nieublagana śmierć zabrała z szeregów naszych podporucznika Wacława Miecznikowskiego. Gdy biegł na przedzie plutonu do ataku na przeważające siły nieprzyjacielskie pod Skrzyżłowem, kulą wroga dosięgła, raniąc go w szyję.

Padł bohater i pozostał na polu nie zabrany przez żołnierzy, którzy nie mogli złamać naporu nieprzyjaciela, zmuszeni byli się cofnąć. W godzinę później zdobyliśmy wieś i od-

należliśmy podporucznika już martwego. — Bolszewicy podczas naszego chwilowego odwrotu dopadli go i poznali w nim ofiarę, w okropny sposób dobili go bagnetami.

Ś. p. podporucznik był jednym z instruktorów i organizatorów 1-go batalionu 22 p. p., do którego był przydzielony ze szkoły podchorążych w Grudniu 1918 roku.

Posiadając gruntowną znajomość bojową, nabytą w walkach 4 p. p. Legionów od r. 1914, odznaczał się we wszystkich walkach 4 komp. 22 p. p.

Niejednokrotnie brawurową odwagą i znajomością rzemiosła wojennego ratował ciężką sytuację w bitwach z bolszewickimi chmarami.

Z 1-y batalionem przeszedł całą kampanję, aż do okresu walk pod Dowidgródkiem. Do batalionu III-go przeszedł na skutek rozkazu Dowództwa Pułku i w tym batalionie, ucząc młodego i niezaprawionego jeszcze w bojach żołnierza walki do ostatniej chwili. Był jednym z niewielu tych, którzy otrzymali od dowódcy Grupy generała Listowskiego „Krzyż za męstwo”.

Pochowano go na cmentarzu w Turowie pomiędzy godnymi siebie towarzyszami broni z roku 1863 i obecnej wojny. Długo jeszcze po tym smutnym obrządku grało po puszczy echo salw armatnich i karabinowych, głoszące śmierć żołnierza. I zdawało się że bór szeptał uroczysto: „Dowiedzenia kolego: niech ziemia Poleka, ta co cię wydarła, a której nie żałowałeś swej młodej krwi, będzie ci lekką”.

Pamięć o Tobie nie zgaśnie między nami, a odwaga Twoja będzie dla nas przykładem, jak bronić i umierać dla ojczyzny.

KRONIKA

Położenie bojowe. Front litewsko-białoruski. Bolszewicy zaatakowali nasze wojska w rejonie Połocka i na południe od Prypeci w okolicy Leszna. Wszystkie ataki odparliśmy, przyczem wzięliśmy kilkudziesięciu jeńców i jeden karabin maszynowy. Front wołyński. Ożywiona obustronna działalność wywiadowcza.

Naczelnik Państwa do Polaków w Ameryce. „Do Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce:

Przesyłam Wam podziękowanie za to, żeście tak ciepło i serdecznie podtrzymywali w najcięższych chwilach związek Polskiej Siły Zbrojnej, który w początkach wojny mógł być rozpozarty jedynie pod formą Oddziałów Strzeleckich i bohaterkich Legionów.

Ideę stworzenia Polskiej Siły Zbrojnej służyliście w ten sposób, że pragnęliście usiłowania w tym kierunku na Ziemi Ojczyściej możliwie najbardziej uniezależnić od zaborców, dając środki, pozwalające na prowadzenie pracy swobodnej, liczącej się tylko z potrzebami Narodu, nie z kaprysami przemysłowych na owe czasy opiekunów.

W uznaniu waszych zasług przyznaję Komitetowi Obrony Narodowej Krzyż 1-ej Brygady „Za wierną służbę”.

Gdy teraz zwracacie się o radę, co Wam w obecnej chwili czynić należy, uważam, że Waszym obowiązkiem jest zajęcie się serdecznie losem, powracającego do Ojczyzny, wychodźstwa, wyzyskanie wszystkich swych wpływów w celu ułatwienia Polsce zaciągnięcia pożyczki i otrzymania wszelkich tych środków materialnych, których zniszczony wojną kraj potrzebuje.

Musicie wreszcie pracować nad zanikiem podziałów w społeczeństwie polskim, powstałych na tle t. zw. orientacji, związanych ze smutną przeszłością naszej niewoli w czasach słabości Polski; „orientacje” te dzieliły Polskę na obozy, niepotrzebnie zwalczające się z taką namietnością i bezwzględnością, że niestety zbyt często robiło to wrażenie, jak gdyby do Polacy stanęli po stronie dwóch sobie wrogich i zmagających się ze sobą zaborców.

W tych czasach niewielka ilość Polaków została, która wierzyła w swoje własne siły i chciała za pomocą własnej pracy zdobywać dla Polski wolność.

Dziś obóz ten, obóz wiary we własne siły w własną pracę, powinien stać się jedynym obozem Polski, a im prędzej pozostałości niewoli zostaną zapomniane i wyrzucone poza

nowias życia politycznego Polski, tam lepiej dla Niej i dla prasy odbudowy Ojczyzny”.

J. Piłsudski.

Warszawa, Belweder, 16 grudnia 1919 roku.

Międzynarodowa komisja graniczna. Międzynarodowa komisja graniczna dla wykńnięcia granicy polsko-niemieckiej rozpocznie czynności w 2-ich odcinkach. Sekcja północna, czynna na odcinku od Pily do Bałtyku, oraz na pograniczu od strony ziem plebiscytowych (Prusy Królewskie i Książęce) częściowo już wyjechała w okolice powyższe. Sekcja południowa, obejmująca pogranicze Wielkopolski i Śląska (Sycowskie i Namysłowskie) uda się w przyszłym tygodniu do Ostrowa, aby rozpocząć prace na odcinku południowo-wschodnim.

Przewodniczący komisji, jen. Dupont, wydał odezwę do ludności pogranicznej, z której przytaczamy ważniejsze wyjątki: Władze miejscowe zawiadomi się o dokładnym terminie przyjazdu komisji do poszczególnych miejscowości. Wzywa się mieszkańców, aby żądania swe przedstawiali przez władze miejscowe, jednak komisja przyjmie wszystkie delegacje, pragnące posłuchania, o ile wypełnione będą następujące warunki: Przyjmie się jedynie mieszkańców tych miejscowości, które traktat pokojowy wyraźnie wymienia. W tym wypadku traktatu zmienić nie można. Miejscowości, oznaczone imiennie w traktacie, jako mające przapaść Polsce będą polskimi; miejscowości, oznaczone, jako pozostające przy Niemcach, będą niemieckie. Komisja jednak nie jest koniecznie obowiązana przyjmować granice gmin za granice międzypaństwowe. Mieszkańcy tych gmin mogą zatem przedstawiać jej swoje życzenia. Delegaci miejscowości, nie wymienionych w traktacie, mogą być wysłuchani wówczas tylko, jeżeli należność danej miejscowości jest wątpliwa. W zakończeniu odezwy wymienione są wszystkie miejscowości, oznaczone imiennie w traktacie, jako polskie, lub jako niemieckie.

Powrót inwalidów polskich z Syberji. Dnia 29 stycznia przybyła do Tryjestu na statku japońskim pierwsza grupa inwalidów polskich z Syberji w liczbie 10-ju. Inwalidów tych odwieziono natychmiast do obozu w Modenie, skąd najbliższym pociągiem repatriacyjnym będą przez oddział („ekspozyturę”) włoski państwowego urzędu do spraw powrotu jeńców i uchodźców wysłani do kraju.

Wobec tego, że państwowy urząd do spraw powrotu otrzymał zawiadomienie, że w najbliższym czasie należy się spodziewać przybycia do Tryjestu dużej partji inwalidów z Syberji, a droga przez Modenę opóźnia tylko ich powrót do kraju, oddział włoski państwowego urzędu wszczął natychmiast starania w ministerjum wojny i spraw wewnętrznych w Rzymie, aby wyżej wymienionych inwalidów odsyłać do Tarvis, przez który w odstępach 5 — 8 dniowych będą przejeżdżały pociągi z polskimi eks-jeńcami z Włoch do kraju. Ponieważ w Tarvis niema odpowiednich koszar i baraków dla umieszczenia ludzi, zwrócono się z prośbą do władz włoskich, aby przybyli do Tryjestu polacy z Syberji byli umieszczeni w koszarach wojskowych w Tryjeście i stopniowo odsyłani do Tarvis na dzień odejścia stamtąd pociągu do kraju.

Wobec znanej przychylności władz włoskich w stosunku do Polski i wielkiej życzliwości w traktowaniu jeńców-polaków, nie ulega wątpliwości, że starania oddziału państwowego urzędu będą uwzględnione.

Wilson w sprawie Adrijatyku. W kołach politycznych wywarło to wielkie wrażenie, że Wilson wniósł się w sprawę załatwienia zagadnienia Adrijatyku. Doniósł on Millerandowi i rządowi francuskiemu, że nie zgadza się na ultimatum wystosowane pod adresem Jugosławji i że oba sposoby załatwienia sprawy Adrijatyku zarówno na podstawie traktatu londyńskiego, jak i konwencji z dnia 20 stycznia sprzeciwiają się postanowieniom konferencji pokojowej powziętej w porozumieniu z Wilsonem. Jeżeli państwa koalicji nie uwzględnią tego zastrzeżenia Wilsona natenczas Ameryka zyska swobodę postępowania w sprawie traktatu pokojowego.

Pocztą „Żołnierza Polskiego”

Ktoby co wiedział • Alfredzie „Omer” Strychalskim, niech nadeszle wiadomość pod adresem: Eug. Grumpius I. L. B. Dyw. Miński Pułk Strzelców, I. komp. Pocztą pol. 23. Domański Stanisław poszukuje brata swego Stefana, który służył początkowo w 23 p. p. Lubelskiej II-im Baonie 5 komp. w grupie wojsk majora Lisa.

Adres: Domański Stanisław szereg. 31 p. Strzelców Kaniowskich 10-ej dywizji. Kompanja techniczna Pocztą pol. 35.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada)

Marjan Kęsicki. pocztą pol. 23. Adresu mjr. Boruty nie znamy, zwróćcie się wprost do dep. pers. M. S. Wojsk w Warszawie (Zamek).

Krzyż Kaniowski wydaje p. Gattaws, Warszawa, Aleja Róż Nr 9.

Dzikiewicz plut. 39 p. p. strz. Lw. Złóćcie podanie do Dyrekcji Kolei państw w Warszawie (Nowy Świat), powołując się na pełnią służbę.

Leon Fijałkowski, pocztą pol. Nr 32. Redakcja nie może się zająć przesyłką waszych rzeczy.

St. Jar. 1 p. strz. gr. w Ł. Opis rocznicy powstania styczniowego mówiący tylko, że tu grała tylko muzyka a tam odbyła się defilada, mało kogo interesuje. Za dużo nazwisk. Nie umieścimy. Prosimy o inny list z opisem zwykłych zajęć i codziennego życia.

Plut. N. Czarnowski 149 p. strz. kr. w m. p. Rysunki otrzymaliśmy. Skorzystać z nich nie możemy.

Plut. Sznaj. 19 p. p. odz. Lw. w polu. Prosimy o artykuł krótszy i zwięźlejszy. Nie wydrukujemy z braku miejsca.

Plut. Kasper i Kapr. Pietruszewski 18 p. p. w m. p. Opis Wasz bardzo interesujący. Umieścimy w osobnym artykule. Pisujcie częściej.

Ppor. J. Dz. w Krakowie. O wspomnianym utworze nie nam nie wiadomo.

Kapral S. M. Szpital pol. 608. Rysunki otrzymaliśmy. Przedstawimy na konkursie.

Wieczorek sierż. sztab. Krasnystaw. Krzyż I-lej brygady wydaje kpt. Nałęcz-Korzeniowski, Warszawa Belweder.

Michał Socha Kraków. Należy się zwrócić do por. Maciejszy. Warszawa Belweder.

W. Grzywacz ppor. 9 p. p. Leg. Zwolnionym może być na zasadzie reklamacji Ministerjum Oświaty jako niezbędny.

Sierżanci IV Krakowskiego Baonu. Odpowiedni rozkaz jest różnie komentowany.

Czesław Gerych 22 p. strzelców konnych. Krzyż Kaniowski wydaje por. Gattaws Warszawa Aleja Róż Nr 9.

Szeregowiec Z. K. S. Warszawa. Niema żadnych podstaw do prośby o zwolnienie lub odroczenie.

Nieciengiewicz ppor. Dow. 10 Bryg. Piech. Adres: ppor. Eugeniusz Małachowski Towarzystwo „Żołnierz Polski”, Zamek.

Adam Bystrzak 7 p. art. polowej. Należy stanąć do raportu z prośbą o wystawienie nowych papierów w miejsce zaginionych.

E. Turski ppor. 34 p. p. Należy zwrócić się do Departamentu Personalnego M. S. Wojsk.

Lucjan Kałka 26 p. p. B. Z. Kurs się zaczął. Zwróćcie się tam, gdzie złożyliście papiery.

Pismo wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę przyjmuje

Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji Warszawa — Wierszowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 26.